Rok III. Lwów 5 marca 1885. **Nr. 5.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. EDWARD BORAWSKI.

Wychodzi co drugą środę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie. Ner pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie, nad „Drukarnią Ludową" I piętro.



PRENUMERATA wynosi: razem z *Wiad. Katol.* rocznie 5 złr. 50 ct.; półrocznie 3 złr.; kwartalnie 1 złr. 60 ct. W ces. niem. razem 10 marek. Sam *Dobry Pasterz* rocznie 3 zł. 50 ct.; półrocz. 2. zł., kwart. 1 zł. W ces. niem. r. 6 marek. Do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** kosztują obydwa pisma 12 fr., a do **Ameryki** 3 dolary. Prenumeratę nadsełać należy wprost na ręce redaktora przekazem pocztowym.

DOBRY PASTERZ

POWITANIE

NAJPRZEW. KS. BISKUPA

SEWERYNA MORAWSKIEGO,

nowomianowanego Arcybiskupa, Metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego.

Powiadomieni przez organa urzędowe o wyniesieniu Waszej Najdostojniejszej Biskupiej Mości na stolicę metropolitalną lwowską, spieszymy powitać Cię nowy Arcypasterzu tem rodzinnem, historycznem słowem:

„Witaj nam, witaj, miły Hospodynie!"

Słowa zaś tego nie mówimy tylko od siebie. Powtarza je za nami i z nami cały kler Archidyecezyi, i pół miliona wiernych, i ta duchowa Oblubienica Twoja przesławna katedra Lwowska, i każde zresztą serce, dla którego dobro religii, a tem samem pomyślność kraju, ma poważny interes.

I czemuż taką radością napełniła nas wieść o Twojem wyniesieniu, najdostojniejszy Arcypasterzu? Bo Cię znamy! Znamy Cię z gorącej miłości dla Boga i ludzi; znamy Cię z wysokich cnót i przymiotów kapłańskich; znamy ze wszystkich tych rysów, które w myśli Apostoła składają się na pełny obraz prawdziwego Pasterza: *non superbum, non iracundum, non vinolentum, non percussorem, non turpis lucri cupidum .... sed benignum, hospitalem, sobrium, justum, continentem ....* Jakkolwiek więc mitra arcypasterska Lwowska jest ciężka, bo to mitra Odrowążów, Grzegorzów z Sanoka, Długoszów, Dymitrów Solikowskich, Hieronimów Sierakowskich — ciężka, bo cięży na niej wiekowa tradycya świętości, nauki i chwały; — mamy jednak głębokie przekonanie, że nosić ją będziesz z chlubą dla Kościoła, z pożytkiem dla kraju, i że do jej uroczego blasku nowy dorzucisz promień....

Ster osieroconej Archidyecezyi obejmujesz, najdostojniejszy Arcypasterzu, w dość pomyślnych warunkach. Duchowieństwo masz gorliwe, karne i szczerze Kościołowi oddane; lud pobożny, daleki od zgubnych nowostek, i całem sercem przywiązany do starych tradycyj wiary; horyzont chwili obecnej pogodny i nie zapowiadający żadnej moralnej burzy.... Wszystko tedy rokuje Ci szczęśliwą żeglugę, wszystko zda się przemawiać natchnionemi słowy Psalmisty: ***intende, prospere procede, et regna!***

Oby więc te pomyślne oznaki były zadatkiem równie pomyślnej przyszłości; oby rządy Twoje były długie, szczęśliwe i chlubne!

Tego Ci, najdostojniejszy Arcypasterzu, z całej duszy życzymy, tego się spodziewamy, i ta właśnie nadzieja jest źródłem naszej radości; ta nadzieja — nie zaś niskie pochlebstwo — wkłada nam w usta owo serdeczne, gorące i pełne tęsknoty słowo:

„Witaj nam, witaj, miły Hospodynie!"

Redakcya.

Seweryn Tytus obojga imion Morawski, herbu Dąbrowa, syn ś. p. Piotra Celestyna i Wincenty (także Morawskiej z domu), urodził się 2 stycznia 1819 we wsi Siółko, koło Podhajec. Do szkół gimnazyalnych chodził w Buczaczu, Brzeżanach, Tarnopolu, a ostatnie półrocze we Lwowie, w gimnazyum akademickiem. Kursa filozoficzne i prawne odbył w uniwersytecie lwowskim. W roku 1835, utraciwszy ojca, musiał jako najstarszy z rodzeństwa, lubo sam wtedy ledwo 17 lat liczył, pomocnym był matce w zarządzie rodzinnego majątku Uwsie (powiat Podhajecki), w uporządkowaniu spraw spadkowych, i w wychowaniu licznego rodzeństwa młodszego, przeto powzięty od dzieciństwa zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu, później dopiero mógł spełnić. Ukończywszy kurs prawny, wstąpił do służby rządowej, w prokuratoryi skarbu w grudniu 1841 r. Podczas tej blisko 8-letniej służby, złożył trzy egzamina ścisłe celem uzyskania stopnia doktora praw, — a skoro się stosunki familijne uregulowały i nic już nie stało na przeszkodzie wykonaniu pierwotnego zamiaru, wstąpił w październiku 1849 r. do seminaryum duchownego we Lwowie i tamże, jeszcze przed ukończeniem studyów teologicznych, otrzymał święcenie kapłańskie 31 sierpnia 1851 r. z rąk ówczesnego arcybiskupa, ś. p. ks. Łukasza Baranieckiego. Następnie przez rok był wikaryuszem w Gródku koło Lwowa, i przeszło 2 lata przy kościele archikatedralnym. W listopadzie 1855 r. powołał go wspomniony arcybiskup na posadę kanclerza konsystorza.

Do gremium kapituły Metrop. lwowskiej wszedł we wrześniu 1862 r., będąc przez nią zaprezentowanym na kanonię szlachecką fundacyi ś. p. Stanisława Głowińskiego, sędziego ziemskiego halickiego. W tejże kapitule otrzymał z nominacyi cesarskiej w grudniu 1870 r. godność scholastyka, a w dwa lata później godność dziekana - infułata, którą aż do tej chwili piastował. Obok funkcyj radcy konsystoryalnego i sądów duchownych dla spraw małżeńskich, tudzież egzaminatora prosynodalnego, sprawował też obowiązki proboszcza parafii katedralnej i dziekana miejskiego (od 1867—1875 r.), dalej członka i zastępcy prezesa komisyi przytułku ubogich (1863—1881), członka i zastępcy przewodniczącego dyrekcyi zakładu ciemnych (1863—1881), był dyrektorem duchownym męskiego Towarzystwa św. Wincentego á Paulo (1862—1882), i spowiednikiem zwyczajnym zakonnic Sercanek (1868—1881). W roku 1863 towarzyszył ś. p. arcybiskupowi Wierzchleyskiemu w podróży do Rzymu, dokąd też w kwietniu 1863 r. był przez tegoż arcybiskupa posłanym na obchód jubileuszu kapłańskiego ś. p. Piusa IX z adresem polskich katolików — a w listopadzie tegoż roku znowu towarzyszył ś. p. Arcybiskupowi na Sobór Watykański do Rzymu i tamże przebywał przez 8 miesięcy. Ś. p. Pius IX mianował go w r. 1877 tajnym szambelanem nadliczbowym *(cubicularius secretus supranumerarius)*, a w r. 1877 prałatem swoim domowym.

Na prośbę ś. p. arcybiskupa Wierzchleyskiego został temuż dodany przez Ojca św. Leona XIII jako biskup pomocniczy, czyli suffragan, na konsystorzu 13 maja 1881 prekonizowany biskupem Trapezopolitańskim *in partibus indifelium*, otrzymał konsekracyę biskupią 26 czerwca 1881 r. w katedrze lwowskiej z rąk tegoż Arcybiskupa, który też zaraz mianował go swoim wikaryuszem generalnym i officyałem, powierzając mu zastępstwo w zarządzie archidyecezyi. — Po śmierci tegoż Arcybiskupa został przez kapitułę Metropolitalną wybrany wikaryuszem kapitularnym, czyli administratorem archidyecezyi na czas opróżnienia stolicy arcybiskupiej.

Z prac swych literackich ogłosił drukiem: *Akta synodu prowincyonalnego lwowskiego 1567 r.* (Lwów nakładem W. Manieckiego 1860 r.) — tudzież *Uwagi nad broszurą: Historische Skizze über die Dotation des ruthenischen Klerus in Galizien* (Lwów. Drukarnia narod. im. Ossolińskich 1861 r.) — i Monografie: *Małe Seminaryum we Lwowie* w zbiorowem dziele ks. Sadoka Barącza: *Towarzysz duchowieństwa katolickiego.* Rocznik pierwszy. (Tarnopol, drukiem i nakładem Józefa Pawłowskiego 1864).

Równocześnie z nominacyą najp. ks. biskupa Morawskiego, podpisał także Najj. Pan nominacye dla obydwóch dostojnych Hierarchów Cerkwi św. *ob. gr.*, t. j. dla metropolity lwowskiego w osobie najprzew. ks. biskupa *Sylwestra Sembratowicza*, oraz dla nowo erygowanej dyecezyi w Stanisławowie w osobie p. t. ks. archidyakona *Juliana Pełcza.*

Dając wyraz naszej radości także z powodu obsadzenia 2 tych stolic, i wprowadzenia w życie od tylu lat projektowanej erekcyi biskupstwa stanisławowskiego, składamy u stóp dostojnych Hierarchów bratniej nam Cerkwi św. nasze najgorętsze życzenia, a zarazem podajemy krótkie szczegóły biograficzne obydwóch tych książąt Kościoła:

Ks. bisk. Sylwester Samuel *Sembratowicz* urodził się 3 września 1836 roku, z Antoniego, gr. kat. proboszcza w Desznicy, syna ś. p. Teodozyusza, gr. kat. parocha w Krynicy, i z Anny, córki ś. p. Sylwestra Wisłockiego, gr. kat. proboszcza w Florynce, we wsi Desznicy, koło Żmigrodu, w dyecezyi przemyskiej ob. gr., w dekanacie duklańskim, w dawnym powiecie jasielskim. Do szkół normalnych uczęszczał w Jaśle, w Gorlicach i Tarnowie, gdzie skończył je w r. 1848. Do gimnazyum chodził w Przemyślu, we Lwowie i w Wiedniu, a skończył je, oraz słuchał kursów filozofii i teologii jako stypendyat zakładu dla Greków i Rusinów przy cerkwi św. Atanazego W. w Rzymie, w kollegium papieża Urbana VIII *„de propaganda fide“*. W r. 1860 d. 1 listop., otrzymał święcenie kapłańskie w Rzymie, w cerkwi św. Atanazego W. z rąk ks. Szczep. Missir, gr. kat. arcybiskupa irenopolitańskiego *i. p. i.* Następnego roku, po złożeniu rygorozów, uzyskał stopień doktora teologii, poczem wrócił do Galicyi i pełnił obowiązki prywatnego wikaryusza przy ks. Sylwestrze Wisłockim, prob. w Florynce, a następnie przy ks. Michale Krynickim, prob. w Tyliczu, w dek. Muszyńskim, aż do marca 1862, w którym to roku przeniósł się do archidyecezyi lwowskiej i przeznaczony został przez metrop. Jachimowicza jako kapelan i katecheta do klasztoru Bazylianek w Słowicie, koło Złoczowa, gdzie pozostawał do roku 1863. W tymże roku powołany został na prefekta gr. kat. seminaryum we Lwowie. Objąwszy tę posadę d. 5 sierp. 1863 r., sprawował ją aż do r. 1870. W ciągu tego czasu był także katechetą uczniów gr. kat. obrz. w szkole OO. Dominikanów, a to od r. 1863—1865. W r. 1864 został radcą i referentem konsystorza metrop. przy sądzie małżeńskim, który to urząd sprawował aż do r. 1872. W r. 1865 objął katedrę zastępcy profesora dogmatyki na wszechnicy lwowskiej, a w r. 1869 został profesorem rzeczywistym tegoż przedmiotu. W latach 1872/3 i 1878/9 wybrany był dziekanem, a w r. 1873/4 prodziekanem kollegium profesorów wydziału teologicznego. Od r. 1873 dotąd sprawuje urząd egzaminatora prosynodalnego. W r. 1876 otrzymał nominacyę na wizytatora klasztoru pp. Bazylianek w Słowicie, a w r. 1877 tytuł radcy konsystoryalnego.

W r. 1879 mianowany został przez papieża Leona XIII (bullą z d. 12 lut. 1879) archipresbiterem kapituły metrop. i instalowany na tę godność dnia 9 kwiet. 1879 r. przez metrop. Józefa. W tym samym r. 1879 d. 28 lutego został

przez Jego Św. Leona XIII prekonizowany biskupem *juliopolitańskim i. p. i.* i suffraganem halickim. Sakrę biskupią otrzymał w d. 20 kwiet. 1879 r., w cerkwi archikatedr. św. Jerzego we Lwowie z rąk ks. metr. Józefa Sembratowicza, a przy assystencyi ks. bisk. gr. kat. Stupnickiego z Przemyśla i ś. p. arcyb. Wierzchleyskiego ob. łać. i arcyb. Romaszkana ob. orm. Po rezygnacyi ks. metr. Józefa S., objął w d. 22 list. 1882 r. zarząd metropolii lwowskiej, a 4 grudnia t. r. wydał pierwszy list pasterski. Przed swem wyniesieniem do godności biskupiej był najp. ks. biskup Sylwester od 1871—1880 r. redaktorem i wydawcą cerkiewnego czasopisma *Ruski Syon*, w ktorem zamieszczał cenne rozprawy z teol. dogmatycznej i pastoralnej. Nadto ogłosił jeszcze drukiem *Isbornik*, t. j. zbiór potrzebnych codziennych nabożeństw, książkę do nabożeństwa dla ludu i wreszcie litografowany kurs dogmatyki gen. i specyalnej. Jego także zasługą jest sprowadzenie pp. Bazylianek ze Słowity do Lwowa, które wystawiły cerkiew przy ulicy Stryjskiej, gdzie utrzymują zakład wychowawczo-naukowy dla ruskiej młodzieży żeńskiej i dotąd otaczane są ojcowską jego opieką.

* * *

Ks. Julian Pełesz urodził się dnia 3. stycznia 1843 w Smerekowcach (powiat Jasło, dyecezya Przemyska) z ojca Grzegorza, nauczyciela szkoły ludowej i Joanny, urodzonej Szczawińskiej. Do szkół ludowych chodził w Jaśle, studya gimnazyalne odbywał w Preszowie na Węgrzech, dwa zaś ostatnie lata w Przemyślu, gdzie zdał maturę w r. 1863. W październiku 1863 wstąpił do seminaryum w Wiedniu, studya teologiczne ukończył w czerwcu 1867 roku. D. 13 października 1867 został w Przemyślu dyakonem, a 20 października 1867 prezbyterem tamże. W miesiąc później posłany został do Wiednia do gr. kat. seminaryum jako doktorant teologii. Na podstawie dysertacyi: „O życiu, dziełach i pismach św. Cypryana Kartazyjskiego," został doktorem teologii d. 10 maja 1870.

Dekretem grec. kat. przemyskiego konsystorza mianowany został prefektem gr. kat. seminaryum we Lwowie, na którem to stanowisku pozostawał od czerwca 1870 do początku października 1872. Następnie, dekretem tegoż przemyskiego konsystorza z 27 września 1872, przeniesiony został do Przemyśla jako zastępca profesora teologii w tamtejszem seminaryum. W październiku 1874 został mianowany proboszczem kościoła św. Barbary i rektorem gr. kat. centralnego seminaryum w Wiedniu, na którem to stanowisku zostawał do 2 listop. 1883 r. Jako rektor tego zakładu ks. prałat Pełesz dał się zaszczytnie poznać. Objął jego zarząd w chwili, która i dzielnej ręki i gorącego do Cerkwi św. przywiązania wymagała. Jakoż ks. J. Pełesz w jednym i w drugim kierunku dawał niezbite dowody, a nadto wpływał skutecznie na młodzież, by się oddawała naukom teologicznym i składała egzamina, potrzebne do doktoratu teolog. Oprócz tego polecał sprawować klerykom assystę w uroczystych nabożeństwach w kościołach rzymsko-katolickich wiedeńskich, aby nabrali praktycznie znajomości unii dwóch obrządków. Następnie, najwyższem pismem z d. 6 czerwca 1883 r., został mianowany archidyakonem i dziekanem gr. kat. metropolitalnej kapituły lwowskiej i na tem stanowisku pozostawał do najnowszych czasów.

Od r. 1871 był głównym kierownikiem i współpracownikiem redakcyi *Ruskiego Syonu*. Z prac jego literackich zasługują na uwagę: „O państwie kościelnem", „Pontyfikat papieża Piusa IX", starokatolicy, o wyborze papieża, o synodach, o dziekanach, missye katolickie, wieści cerkiewne, pod którymto tytułem mieścił się pogląd i rozsądzenie najważniejszych spraw kościelnych i kościelno-politycznych. W tem czasopismie wyszła także w r. 1883 krytyczna rozprawa: „Unia i prawosławie". Prócz tego napisał: „Nauka katolickiej religii podług Wajlera dla 5 i 6 klasy szkół średnich. (Lwów 1877 i 1878). „Pastoralna teologia. (Wiedeń 1876 i 1877). Najważniejszem atoli dziełem, z którego przebija się gorąca wiara i przywiązanie przyszłego Biskupa stanisławowskiego do Cerkwi św. i Stolicy św., to praca poważna, wydana w języku niemieckim w Wiedniu p. t. *Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom*, o której w swoim czasie w pismach naszych daliśmy obszerną a pochlebną recenzyę.

Powstanie światów

napisał

ks. **R. Hanczakowski**, proboszcz.

(Dokończ.) Należy się jeszcze słów kilka odprawy panteistom, tym faryzeuszom materyalizmu. Jeżeli bowiem ci pseudouczeni utrzymują, że świat z istoty Boga albo emanował, albo wyłonił się, albo że świat jest wprost zewnętrznym, widzialnym objawem Boga, to, chociażby przysięgali, że Bóg ich jest Bogiem metafizycznym, w każdym razie schodzą się z materyalizmem, bo już w naturze Boga przypuszczają wieczny pierwiastek materyi. Panteiści o tyle gorszymi są od materyalistów, że wiednie, czy bez wiednie łudzą siebie i drugich czczemi deklamacyami o Bogu, najwyższej istocie, o złączeniu się z Bogiem, o zatopieniu się w nim, rzeczywiście zaś są bałwochwalcami materyi, i to materyi w swojem *„ja"* samowiednej, to znaczy według nich ubóstwionej. Wszystko to są komunały maskowanego materyalizmu, gorsze od büchnerowskiego materyalizmu bo ten przynajmniej materyi swej nie ubostwia. Pewnem jest tedy, że materya sama przez się nie powstała, bo ani istoty ani formy nadać sobie nie jest w stanie, stąd niezbity dowód, że materya nie może przez się wydać organizmów żyjących, a temi są rośliny i zwierzęta.

Organizmy są to istoty bytujące i żywe przez jedność materyi i formy. W utworach żyjących nie jest czynność w ukształtowaniu się, tak jak u objawów martwych, tylko przechodową, ale ta czynność jest stałą, to znaczy: że utwory żywe, będąc przedmiotem i podmiotem własnym, działają na samych siebie, siebie w ruch wprawiają i same się rozwijają. Rozwój formy w organizmie od chwili poczęcia *ab actu primo*, jest stały, czysto osobowy i niepodzielny. Każdy osobnik organiczny żyje swojem własnem życiem, ściśle zawarowanem od jedności materyi i formy. Przez podział traci nie tylko formę, ale i życie przestaje być organizmem. Organizmy nie tylko żyją własnem życiem, ale to życie wszczepiają innym osobnikom aktem sobie właściwym, rozmnażają się przez zarodki.

I tutaj spotykamy się z opozycyą materyalistow, z których jedni utrzymują, że organizmy wcale nie powstały, ale istniały wiecznie, jak świat, co się sprzeciwia wywodom wyżej podanym. Inni zaś rozumują w ten sposób: Ponieważ nie ma żadnego pierwiastku duchowego, ani Boga, ani duszy, ani nic takiego, co zmysłami objąć nie można, dla tego też nie ma żadnego pierwiastku życiowego. Życie, mówią oni, niczem innem nie jest, jak tylko wynikiem, kombinacyą działających sił przyrody, jest procesem dynamiki i chemii. Był czas, że proces ten, w dawnych młodych naszego planety latach, pod wpływem niezwykle podniesionego działania światła, ciepła i elektryczności, był żywszy i silniejszy i w tym peryodzie powstała pierwsza organiczna komórka, pierwsze zapłodnione prajajo, z którego rozwinęło się wszystko życie. I dzisiaj, kończą oni, powstają przez podobne procesa w sprzyjających warunkach żyjątki, tam gdzie nie było żadnego nasienia, n. p. w świeżo z głębi ziemi wydobytej skibie trawy i zioła w płynach

octowych i krochmalnych wymoczki, w organizmach żywych i umarłych pleśnie, grzybki, infusoria, mikroby. I dzisiaj jest samorodztwo *generatio aequivoca*.

Hypoteza ta, która w swoim czasie wiele narobiła hałasu i wiele złego była powodem, dziś w obec postępu fizyologii i doświadczalnej chemii straciła na wartości. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że różnica między objawami nieorganicznemi, a organicznemi jest istotna, nie zaś jedynie w stopniu formy doskonalszej. Dla tego też ciała żywe jedynie procesem fizycznym wprost z form martwych powstać nie mogą. Wprawdzie organizmy i anorganizmy składają pierwiastki atomiczne, ale rozróżniające cechy między obydwoma rodzajami objawów we względzie chemicznym, morfologicznym i fizyologicznym są tak odmienne, że uznać musimy istotną różnicę między objawami żywemi a martwemi.

W ciałach organicznych znaczny procent przypada na węglan i azot, nieorganiczne często wcale tych dwóch pierwiastków nie mają. Zachowanie się tlenu w ciałach żywych zupełnie jest odmiennem, jak w procesie anorganicznym. Tlen rzuca się na wszystkie prawie pierwiastki w ciałach anorganicznych i łącząc się z niemi w kwasy i zasady, niszczy je; ten sam tlen jest dla organizmów, dopóki w nich jest życie, nieszkodliwym, owszem koniecznym. Oksydacye, które niszczą anorganizmy, utrzymują życie w organizmach. Węglan i tlen chemicznie powinowate i stale w naturze nieorganicznej łączące się w kwas węglowy, w organizmach roślinnych wzajemnie się wypędzają.

Ciała martwe są aż do ostatnich cząstek molekularnych jednorodne, a to tak samo w masie, jak i w mieszaninach i połączeniach. Organizmy żywe składają się także z części, ale różnorodnych, a każda z tych części ma odmienne życiowe zadanie w celu utrzymania całego osobnika, stąd też nazywają się organiczne od greckiego *ὄργανον*. Anorganiczne obojętne są co do swej formy, jeźli zaś się kształtują, to zachowują w swych kryształach linie proste; przeciwnie każdy rodzaj organizmów, a nawet każdy osobnik, ma swój właściwy, stale się powtarzający kształt, zachowujący linie krzywe. Anorganiczne powiększają się przez nagromadzone obok siebie mniej lub większej liczby atomów, azatem numerycznie *juxta positione*. Organizmy mnożą się przez komórki. Pierwsza komórka wchłania w siebie prawem endosmozy pierwiastki chemicznie złożone, produkta organicznych sił po za organizmem nie istniejące: n. p. soki i farbniki roślinne, albumin, cukier, fibrin, pepsin i inne; wchłoniwszy je, pęcznieje, tworzy wewnątrz ściankę jedną lub kilka i rozpada się na dwie lub kilka komórek, uzdolnionych do podobnego, jak pierwsza macierzysta, podziału. Proces ten pomnażania się z komórek jest ściśle wewnętrzny i klasycznie organiczny, różny od *juxta* pozycyi anorganicznej.

W obec tak istotnych różnic nie prawdą jest, aby jedynie procesem chemicznym, czy fizycznym mogły powstać ciała żywe z form anorganicznych; owszem doświadczenie nas uczy, że organizmy, dopóki żyją, dopóty muszą walczyc z procesami chemicznemi i fizycznemi, i że w chwili, kiedy życie ulata, wtedy i najsilniejszy organizm rozpada się pod wpływem działania chemicznego pierwiastków. Pewnem jest tedy, że życie organizmów nie jest procesem fizycznym i chemicznym, ale jest coś wprost przeciwnego, jest coś, co procesem i kombinacyą prostą wytłumaczyć się nie da. Sami też materyaliści przyznają, że nie wiedzą, jak się procesem chemicznym tworzy życie. Jeśli zaś oni tego nie wiedzą, to dla tego, że opierając się jedynie na materyi, z niej to wyprowadzić chcą, czego tam nie ma. Psychologia atoli i doświadczenie ludzi wskazuje, że w organizmach jest właściwy im, od sił fizycznych i chemicznych istotnie różny pierwiastek życiowy, który wprawdzie owych sił używa, ale sam przez się życie organizmom daje.

Empirya i fizyologia dalej wskazuje, że nietylko pierwiastek życiowy istot organicznych od zwykłego procesu sił przyrody w anorganizmach w istocie swej się różni, ale, że życiowy pierwiastek roślin inny jest zupełnie, jak pierwiastek, który ożywia zwierzęta. Życie roślin ogranicza się jedynie na rośnięciu, tworzeniu nasienia i wyżywieniu. Odżywianie odbywa się w bardzo pojedyńczy sposób, roślina wciąga w siebie włoskowatemi naczyniami korzeni i liści pierwiastki i assymiluje je, t.j. tworzy z nich organiczne komórki. Życie zwierząt natomiast, oprócz 3 powyższych czynności rośnięcia, pomnażania się i odżywiania, ma jeszcze inną wyższą czynność, ściśle zwierzęcą, której rośliny nie mają, a tą jest funkcya i życie zmysłowe. Dodać trzeba, że odżywianie zwierząt już nie wprost pierwiastkami się odbywa, ale materyą organiczną, utworzoną w organizmach roślin, lub innych zwierząt. Rośliny żyją częściami ziemistemi, zwierzęta zaś roślinami i innemi zwierzętami. Pomnażanie odbywa się przez organy osobne podwójne, czynnością zwierzętom właściwą. Ogółem zwierzęta do wszystkich czynności mają osobne i mniej lub więcej wydoskonalone narzędzia. Istotnie zaś różnią się zwierzęta od roślin przez życie zmysłowe, t. j. przez uczucie i popędy zmysłowe i przez poruszanie się dowolne.

W obec tego wszystkiego niezbitą więc jest prawdą, że wprost przez ruch atomów, lub przez siły przyrody nie mogły powstać rodzaje zwierząt ani roślin; prawdą jest dalej, że przez rozwój stopniowy nie wytworzyły się z roślin, jako mniej doskonałych, więcej doskonałe organizmy zwierzęce. Teorya samorodztwa, o której bają materyaliści, jest czystym wymysłem, jak to wykazali najzdolniejsi fizyologowie i chemicy naszych czasów Mateuci, Stein, Clapered i żyjący Pasteur. Wszędzie, gdzie tylko pokazują się żyjątka, mówią oni, tam wszędzie istniały w różnorodny sposób naniesione, najwięcej zapomocą atmosfery zarody organizmów. Twierdzenia zaś materyalistów, że nie w obecnych czasach, ale w młodych ziemi naszej latach przy wysokich stopniach temperatury i pod wpływem podniesionej działalności elektrycznej mogła powstać pierwsza komórka, zbiły najnowsze doświadczenia, bo gdzie tylko podniesioną czynność temperatury elektryki, albo rozkładów chemicznych zwrócono na organizmy lub ich zarody, tam ginęły one nieodwołalnie. W chemii też i w fizyce szukają nasi medycy i fizyologowie ochrony przeciw szerzeniu się mikrobów, wrzekomych przyczyn epidemicznych i endemicznych chorób ludzi i zwierząt.

Nie natura więc, ale Bóg wszechmogący stworzył stworzeniem tak zwanem drugiem, t. j. wszczepiając wyższą formę, pierwiastek życiowy nieorganicznej materyi, wszystkie pierwsze osobniki roślin i zwierząt. Z zarodników zaś tych pierwszych rozmnożyły się i zrodziły rośliny i zwierzęta, które obecnie widzimy.

Najważniejszym momentem, węzłem kwestyi jest stworzenie człowieka, właśnie dla tego, że człowiek jest jedyną w całym obszarze świata istotą samowiedną i samowolną; istotą, w której pierwiastek duchowy zaprzeczyć się nie da. Wszystka też mądrość filozofów negacyi na to się wysila, aby odmówić człowiekowi duchowego początku i końca; myślą przewodnią wszystkich przywiedzionych tu i zbitych nauk materyalistów jest, że i sam człowiek jest czystym produktem sił przyrody. Na to służą büchnerowskie atomy i siły, dla tego wynalezione zostało samorodztwo, to samo udowodnić mają hypotezy: metamorfozy, walki o byt i doboru płciowego, któremi zaburzone są obecnie umysły.

Metamorfoza, której prorokiem jest Büchner, Moleschott, Vogt i ich adepci, jest teoryą, według której, stopniowem wykształceniem się organizmów zwierzęcych wytworzony został człowiek. Etapy przeobrażających się istot organicznych to pierwotna komórka, wymoczek, płaz, ryba, ptak, kręgowiec czteronożny, kręgowiec czwororęczny, w końcu człowiek. Dowody na poparcie tej hypotezy, mówią materyaliści, dostarcza paleontologia, anatomia i embryologia, a mianowicie: geologowie znaleźli, że im pierwotniejsze i starsze są pokłady ziemne, tem niższego rzędu organizmów zawierają skamieniałości, im późniejsze, tem doskonalszych zwierząt zawierają petrefakcye — stąd dowód, że z doskonaleniem się skorupy ziemskiej, doskonaliły się rodzaje istot żywych. Anatomia skonstatowała, że jeden jest główny typ kształtu dla wszystkich zwierząt, i że typ ten ulega tylko nieznacznym odmianom od rodzaju do rodzaju, tak że utworzyć można ze wszystkich zwierząt jeden nieprzerwany łańcuch, ściśle spojony organizmów zwierzęcych od protacey do człowieka. Stąd wnosić trzeba, że wszystkie rodzaje drogą przemiany ze siebie się wytworzyły. Człowiek jest tylko ostatniem ogniwem tego łańcucha, najwyższym szczeblem tej drabiny organicznej, przedostatnim zaś jest małpa. Większy też jest przedział anatomicznego układu mózgu między gorylem a Hottentotem, niż między tym ostatnim a Europejczykiem. Embryologia wykazała, że zarody wszystkich rodzajów, szczególniej zaś w wyższych szeregach, w pierwszych chwilach formacyi tak są do siebie podobne, że n. p. embryo człowieka trudno rozróżnić od embryonu psa lub koguta, stąd analogia, że w prastarych czasach przy korzystnej czynności sił przyrody embryo niższego rzędu mogło wytworzyć organizm wyższego rzędu, z płaza mogła się wytworzyć ryba.

Z dowodów tych jedne są wprost mylne, drugie naciągane.

Przeciw metamorfozie walczy przedewszystkiem wiekowe doświadczenie, które nas uczy, że od niepamiętnych wieków rodzaje stałe są i nieodmienne; gdyby zaś w dawnych, bardzo dawnych czasach, takie przeobrażenia istniały, zostałyby ślady w skamieniałościach. Przemiany od rodzaju bowiem do rodzaju nie mogłyby być nagłe, ale musiałyby istnieć formy przejściowe; formy te zachowaneby być musiały w pokładach ziemi, tymczasem paleontologia o takich przejściowych formach nic nie wie. Paleontologia nie potwierdza także mniemań materyalistów, jakoby w najniższych warstwach sylurycznych najniższe organizmy zwierząt, w najnowszych zaś molasowych albo diluwialnych najwyższe zwierzęta w petrefakcyach się znachodziły. Faktem jest bowiem geologicznym, że i w najniższych pokładach pierwszego okresu skamieniałości zwierząt najniższego rzędu, obok członkowatych, zaraz zaś w następnym pokładzie, sylurycznym wyższym, już ryby się znachodzą. Paleontologia zresztą jest ogółem nauką bałamutną, bo kataklizmy wulkaniczne i neptoniczne nieraz wszystko do góry nogami wywróciły. Wody n. p. potopowe wymuliły ze starych pokładów dawno leżące petrefakcye, a zmieszawszy je z resztkami zwierząt swej epoki, wszystko razem zapędziły do którejkolwiek jaskini przedpotopowej, dziś znajduje je razem przyrodnik i twierdzi, że wszystkie resztki są z jednej i tej samej epoki.

Błędnem jest dalej zdanie zwolenników metamorfozy, jakoby anatomia porównawcza jeden typ główny dla wszystkich zwierząt wykazywała, bo anatomia nie jeden, ale cztery typy kształtowania się zwierząt przyjmuje. Rozróżniamy cztery typowe gromady zwierząt: promieniowatych, członkowatych, mięczaków i kręgowych. Prawdą jest, że zwierzęta pierwszej gromady promieniowatych w ogóle mniej doskonałe przedstawiają formy, jak zwierzęta drugiej gromady i tak następnie; jednak nie można nawiązać łańcucha, jak mówią materyaliści, między najwyższemi rodzajami pierwszej, a najpośledniejszemi rodzajami drugiej i t. d., bo faktem jest, że najdoskonalsze z członkowatych wyżej stoją od niższych rodzajów mięczaków. Jeśli zaś znaczna jest różnica w układzie form pojedyńczych gromad zwierzęcych i pojedyńczych rodzajów, to nieprzebyta jest przepaść w układzie anatomicznym najdoskonalszego zwierzęcia, t. j. małpy, a człowieka. Anatomiści wyliczają kilka takich różnic. Kąt czołowy człowieka jest stale o kilkadziesiąt stopni większy, niż u małpy. Fałdowanie mózgu zaczyna się u człowieka od czoła, a u małpy od kręgu pacierzowego. Układ kości miednicznej człowieka jest typowo różny od miednicy małpy, obie bowiem całkiem różne mają przeznaczenie. Nie da się też zaprzeczyć, że przedłużenie kości kręgowych po za miedniczną kość u małpy, tworzące ogon znacznej nieraz długości, znakomicie odróżnia szkielet tego zwierzęcia od kościotrupa człowieczego. Formacya nogi człowieka, niezwykle misterna, jest wyłączną własnością ciała ludzkiego. Wszystkie bowiem zwierzęta stąpają na pazurach, a raczej na palcach, podczas gdy pięta u nich stale jest nie rozwiniętą. Niezrozumiałą jest anatomicznie rzeczą, jak mogła się w hypotezie metamorfozy z ręki, a raczej chwytnego narzędzia małpy, wytworzyć noga człowieka. Cała postawa stojąca człowieka nie ma nic wspólnego z pochyłą do biegania na czworakach, a właściwie do drapania się po drzewach przenaczoną postacią małpy, chyba w imaginacyi materyalisty.

Nie prawdą jest nakoniec, co utrzymują materyaliści, że zarody zwierząt w pierwszym peryodzie rozwojowym są jednakie i że łatwo urodzić czy wyrodzić mogły się odmienne rodzaje zwierząt z embryona pewnego rodzaju. Że embryona zwierząt, i to niektórych, w pierwszych czasach rozwoju są podobne, tego nikt nie przeczy, ale żeby były jednakie, żaden fizyolog twierdzić nie może, a gdyby twierdził, każdyby go wyśmiał, nikt bowiem nie produkował z nasienia konopi lnu, z przenicy żyta, nikt też nie wychodował z jaj wężowych kurcząt. Podobne zaś przemiany embryonów odkładać do czasów odległych, może tylko zatwardziały w swym błędzie sekciarz. Bo kto widział owe czasy, kto badał na ówczas chemiczny, elektryczny i fizyczny stan ziemi? Vogt ani Büchner, ani którykolwiek z materyalistów pewnie nie.

Niezwykle ważny dowód przeciw metamorfozie ogółem, a przeobrażeniu się człowieka ze zwierząt w szczególe, podaje nam brak wszelkiego rozumu u zwierzęcia. U zwierząt, szczególnie wyższego rodzaju, znajdujemy wprawdzie pewną czynność psychiczną, jak: wyobraźnię, pamięć, zmysł kombinacyi (vis aestimativa), żądzę i nakoniec pewien stopień determinacyi do czynów, od których życie zwierzęcia zależy, a co instynktem powszechnie nazywamy; ale rozumu zwierzęciu absolutnie odmówić należy. Zwierzę bowiem nie ma pojęć zbiorowych i nadzmysłowych, nie może zdać sobie racyi czynu swojego, dla czego czyni tak, a nie inaczej; krótko mówiąc, nie jest ani samowiednem, ani samowolnem. Zwierze nie może nagromadzić wiedzy, korzystać z doświadczenia praojców, mieć czucie dla idealnego piękna. Dla tego wszystkiego, a też dla układu fizyologicznego z małemi wyjątkami zwierze nie może i nigdy nie będzie mogło wytworzyć sobie mowy słownej. Stąd też nieme stworzenie tak nisko anatomicznie, fizycznie, a szczególniej psychycznie stojące, nigdy nie może być praojcem człowieka.

Czyż mamy, w obec tylu dowodów, słowa jeszcze tracić na zbicie ostatniej, a bardzo nie mądrej, hypotezy doboru płciowego i walki o byt, której ojcem jest nie dawno

zmarły Karol Darwin? Dla rozgłosu jedynie, jaki ma ta hypoteza, należy jej się odprawa. Darwin, człowiek prostoduszny i dość naiwny, jak to każdy czytający jego dzieła przekonać się może, nie spodziewał się pewnie, że robiąc spostrzeżenia z hodowli bydła domowego po formach angielskich i notując objawy płciowe zwierząt po wyspach Oceanii, takiego nabierze rozgłosu i że imię jego stanie się wysoko wywieszoną chorągwią materyalizmu. Napisał dwa dzieła: „Powstanie rodzaju zwierząt i roślin przez naturalną hodowlę“ i „Pochodzenie człowieka i dobór płciowy“. Treść dzieł tych jest następująca: Nie ma pewnej granicy, odróżniającej rodzaje zwierząt między sobą; pokrewne rody zwierząt są do siebie podobne i zostawiają w umyśle wyobrażenie nieprzerwanego stopniowania form zwierzęcych. Jest to, jak widać, nauka metamorfozy. Dalej pisze Darwin i rozumuje w ten sposób. Przez rozumne hodowanie bydła domowego, t. j. przez odpowiednie odżywianie i krzyżowanie dochodzi człowiek do tak różnorodnych osobników zwierzęcych, że wytwarzają się całkiem nieznane rasy, niepodobne prawie do swych praojców. Człowiek więc jest sam w stanie wytworzyć rasy zwierząt i ustalić je. Tym doskonalej prowadzić to może sama przyroda, mając potemu czas i sprzyjające okoliczności. Przez odpowiedni dobór płciowy wytwarzały się w przeciągu wieków rasy, a nawet rodzaje w ten sposób, że uzyskana przez jakieś zwierze własność przechodziła w jego potomki i ustalała się. Kilka takich zyskanych własności w długim szeregu generacyj stawały się cechą pewnego nowego rodzaju. Naturalny ten dobór płciowy nadzwyczajnie był wspierany przez walkę o byt, przez którą walkę te tylko indywidua się odradzały, które wyżywić mogły siebie, samicę i potomstwo, a odradzały się tem liczniej, im więcej miały własności odpowiednich do utrzymania bytu swego i rodziny. Samice dobierały sobie tylko najsilniejszych i najpiękniejszych samców i odwrotnie. Niekiedy instynkt zachowawczy nauczył używać jakiego członka do funkcyi takiej, do jakiej pierwej nie służył; narzędzie wtedy naginało się do tej funkcyi i odmieniało swój kształt odpowiednio do swego nowego celu. Nie działo się to, mówi Darwin, u jednego zwierzęcia, ale w przeciągu dopiero niezliczonego szeregu generacyj. Innym razem z odmianą sposobu życia zwierze zaprzestało używać jakiegoś narzędzia, którem było obdarzone, i to narzędzie w dalszych rodach zanikało. Stado n. p. leniwców, zapędzone było przez jakąś katastrofę na moczary rzeki Maranon lub innej. Pływać nie umiały lub nie było to dla nich z korzyścią. Drapały się tedy po gałęziach drzew, aby tam mieszkać i szukać pożywienia: i oto nogi ich, przedtem sztywne, stały się gibkiemi; dźwigając ustawicznie cały ciężar ciała, przedłużały się; pazury, a raczej kostki palców rosły, stawy się wzmacniały; i tak z nogi utworzyła się ręka, z leniwca albo lemura małpa. W podobny sposób stał się z małpy człowiek.

Dziwna rzecz, że tak głupie rozumowanie znalazło tak miłe przyjęcie w naszym nibyto oświeconym stuleciu, żadna też teza nie zawiera tyle błędów logicznych, co darwinistowska. Teza ta bowiem posługuje się najsłabszym dowodem logicznym, bo analogią i jeszcze z niej fałszywy wyciąga wniosek, ponieważ przez krzyżowanie umiejętne utworzyły się rasy, to przez dobór płciowy naturalny mogą się utworzyć rodzaje. Z ras wniosek analogiczny do rodzaji jest logicznym błędem. Drugi błąd logiczny jest w konkluzyi, a *posse ad esse*, mogły się utworzyć, a więc się utworzyły.

Jeżeli w skutek doboru płciowego przez niezliczone szeregi pokoleń odmieniały się rodzaje, i przybierając nowe własności, powoli tworzyły rodzaje, to gdzie są pośrednie formy? Darwin mówi, że zaginęły w walce o byt, nie mogły żyć ani swego rodu potomstwem uwiecznić. W takim razie powinny znaleść się z nich skamieniałe cząstki, jak są petrefakcye istniejących rodzajów. Nigdy tedy pośrednich rodzajów nie było, a teorya Darwina jest fikcyą. Doświadczenie nas uczy, że mieszańce dwóch pokrewnych rodów zwierzęcych, jeźli ogółem się urodzą, jak muły, są nie płodne.

Dobór płciowy i walka o byt wprowadza w porządek istniejący świata czysty przypadek, bo tylko przypadkiem może się stać, że ten lub ów rodzaj się utrzymał, lub ustalił, a już absolutnie dziwne jest twierdzenie, aby przypadkiem przez dobór płciowy z zwierzęcia mógł powstać inteligentny człowiek.

Gdy więc i ta ostatnia nauka, na którą się materyalizm jeszcze powołuje, okazuje się tak błędną, jak wszystkie poprzednie, — przekonujemy się, że nie mógł człowiek powstać drogą metamorfozy, a tem mniej przez dobór płciowy lub walkę o byt z niższych rodzajów zwierząt, ale, że jak wszystką materyą, wszystkie ciała niebieskie, wszystkie martwe objawy, wszystkie rodzaje roślin i zwierząt stworzył Bóg, tak też stworzył ten sam Stwórca wszechpotężny w czasie najodpowiedniejszym, to jest na końcu ziemskiego stworzenia, człowieka, a raczej dwoje ludzi Adama i Ewę, jak opisuje św.. Geneza: „*Utworzył*“ zaś „*Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek w duszę żyjącą*“ (Gen. II 7). — Stworzył tedy bezpośrednio Pan Bóg człowieka z ciałem i z duszą.

Nadarmo tedy suszą sobie głowę ludzie złej wiary i woli, aby zbić prawdę kosmogonii chrześciańskiej. Dla tego nie tylko z wiarą, ale i z przekonaniem naszego rozumu musimy mówić: Wierzę w Boga wszechmogącego, Stwórcę nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

1. **Kumowie przy chrzcie ś.** Pana S., który dość mieszka daleko, wybrano na ojca chrzestnego dla nowonarodzonego dziecka. Czekano nań 2 dni; gdy jednak nie przyjeżdżał, wybrano miasto niego panią A., siostrę położnicy, za kumę. Gdy i A. daleko mieszkała, przeto nie oznajmiano jej tego wyboru, lecz zawezwano babkę, aby w jej zastępstwie trzymała dziecko do chrztu. W 2 godziny po odbytym chrzcie przybywa pan S., nie kontent, że na niego nie czekano i jako kum daje rodzicom podarunki na wiązanie dla swego chrzestnika. Dary przyjęto, nie mówiąc mu nic, że kogo innego za kuma wzięto; następnie proszą proboszcza, aby S. miasto A. za ojca chrzestnego zapisał. Któż więc w tym chrzcie był rzeczywiście ojcem chrzestnym?

Odp. Trudno uznać pana S. za kuma; raz że go przed chrztem cofnięto, a wzięto kogo innego w kumy, a powtóre, że choćby nawet nie był zmieniony, to i tak babce nie dał pełnomocnictwa do zastępywania się przy chrzcie, a ta też nie jego, lecz panią A. chciała zastępować. — *Co do A., czy była rzeczywiście matką chrzestną?* Jestto wypadek, który się nie rzadko przytrafia. Aby go rozstrzygnąć, trzeba pamiętać, że kum bierze udział w duchownem odrodzeniu dziecka we chrzcie, już to że je trzyma do chrztu, już to że je podnosi z wody (Gury de Bapt. c. V). Tego zaś spółdziałania po odbytym chrzcie już nie można uzupełnić *(supplere)*, np. tem, że taki mniemany kum dopiero po chrzcie ratyfikuje wybór swój, bez swej wiedzy dokonany: trzeba bowiem, aby albo sam we własnej osobie, albo przez umocowanego przez siebie zastępcę, trzymał do chrztu dziecko lub je podniósł; inaczej nie można powiedzieć, że je rzeczywiście trzymał do chrztu. Kum więc przed chrztem powinien zgodzić się na ten obo-

wiązek, nie zaś dopiero po skończonym chrzcie go przyjmować. Co innego, jeżeli już pierwej z góry się zgodził na to, aby w razie potrzeby wzięli go za kuma i dali mu zastępcę bez uwiadomienia go poprzednio. W przedłożonym więc wypadku dziecko było ochrzczone bez kumów: babka, która je trzymała, nie była kumą, bo spełniała tylko zastępstwo; A. także nie była kumą, bo nie zezwoliła na ten obowiązek; S. także nie był, bo acz zezwolił, jednak potem był przez rodziców cofnięty i zastąpiony błędnie kumą.

2. **Impedimentum clandestinitatis.** We Francyi, gdzie cywilne małżeństwo z prawa jest ustanowione i musi być wprzód, aniżeli kościelne zawarte, zaręczyła się pobożna dziewczyna z młodzieńcem, który jej i rodzicom solennie przyrzekł, że po cywilnym ślubie zaraz w obec proboszcza weźmie ślub kościelny. Obiecywał to jednak tylko pozornie, bo po ślubie cywilnym krótko odpowiedział, że z proboszczem nie chce mieć żadnych styczności. Prośby narzeczonej i rodziców nie pomogły, przeprowadził ją do swego domu, gdzie musiała mieszkać. Gdy po roku przyszła do spowiedzi, kapłan jej oświadczył, że z nim mieszkać nie może, bo jej związek nie jest małżeństwem, lecz konkubinatem. Opuściła więc dom narzeczonego, czyli męża cywilnego, lecz po kilku dniach przymusowo była zwróconą nazad przez policyę. Aby ujść dalszych nieprzyjemności ze strony rodziców, udał się z nią narzeczony do Belgii. Tam spowiednik wniósł prośbę do Rzymu, przedkładając cały fakt św. Penitencyaryi i prosząc o pomoc. Penitencyarya zniosła przeszkodę tajemności (*clandestinitatis*), uleczyła małżeństwo *in radice*, i poleciła biskupowi dyecezyi, w której mieszkali, aby zapisał małżeństwo w tajemną książkę, a dzieci ślubnemi deklarował. Zaznaczamy przy tej sposobności, że we Francyi już nie jednokrotnie panny, w podobny sposób oszukane, wnosiły skargi do sądów, a sądy je przyjmowały, gdyż adwokaci dowodzili, że we Francyi wolność sumienia jest nad prawo o ślubach cywilnych wyższą, że więc nie można zmuszać kobiety do pożycia z człowiekiem, którego w sumieniu nie może uważać za swego męża. Jestto argumentacya wielkiej doniosłości, którą i w innych krajach zastosować można, gdzie istnieją śluby cywilne lub mieszane, przed protestanckim pastorem zawarte.

S. p. ks. prałat Zygm. Golian.

Świeża strata, jaką kraj nasz poniósł przez śmierć ś. p. *ks. Zygmunta Goliana*, jest takich rozmiarów, że im dalej, tem więcej będzie ocenianą, bo nie tylko kazalnicy polskiej dodawał przez całe życie tej powagi, z jaką i przeciwnicy liczyć się muszą, ale jaśniał nadto przykładem tego „serca wielkiego“, które wedle słów Pisma św., było mu hetmanem zawsze i wszędzie, gdzie chodziło o walkę z fałszem i błędem. Potrzeba też było wielkiego serca, aby w latach ogólnego szału i obłędu stawać z otwartą przyłbicą naprzeciw prądowi, który unosił naród, brać na siebie *odium* powszechne, mieć w każdym nieprzyjaciela, a mimo to wszystkich kochać, jak Bóg przykazał i serce pragnęło.

Już Długosz w przedmowie do swojej historyi mówi o Polakach, że dopiero po śmierci czcić umieją; widocznie więc nie odrodziliśmy się od przodków, bo ś. p. ks. Golian doznał pogrzebowej czci, jak mało komu się zdarzy. Z Krakowa powiózł pociąg nadzwyczajny przeszło 600 osób, a pieszo i końmi pociągnęło tam drugie tyle. Żal był w tej chwili powszechny i szczery, ale trzeba było widzieć dnia poprzedniego na eksportacyi, kiedy trumnę niesiono z plebanii po ulicach Wieliczki, jak lud tamtejszy kochał swego pasterza, jak się wszyscy wyprzedzali w tem, aby tego przywiązania dać dowody, a przedewszystkiem jak cichy, serdeczny płacz unosił się nad kilkutysięcznym tłumem. Nazajutrz liczono orszak pogrzebowy na kilkanaście tysięcy a widok tej trumny, okrytej wieńcami, niesionej nad głowami tłumu, wśród czerwonych płomieni pochodni, pod górę, na której jest cmentarz w Wieliczce, był godny najlepszego malarza. Szczodre składki płyną obecnie na pomnik dla zmarłego w Wieliczce i w Krakowie — w kościele Panny Maryi, gdzie przez tyle lat jako kaznodzieja, nieraz po dwa razy na dzień, miewał nauki, a nie wątpimy, że i myśl, rzucona przez *Kuryera Poznańskiego*, aby w grobie zasłużonych na Skałce choćby tylko tablicą uczcić jego pamięć, znajdzie posłuch u naszego Areopagu. Tutaj chcieliśmy tylko krótkiem wspomnieniem dać wyraz tej ogólnej czci, jaką duchowieństwo otaczało zawsze imię ks. Zygm. Goliana i odświeżyć w pamięci kilka dat z jego życia.

Urodzony w Krakowie 1824 r. z ojca lekarza wojskowego, miał dwóch braci, z których jeden był wojskowym i poległ pod Magentą, drugi był inżynierem; stąd pochodziło opowiadanie, że ś. p. ks. Zygmunt był jednym i drugim. On sam kończył szkoły w Krakowie i był na filozofii z profesorem Łepkowskim, potem uczył się teologii w semin. duchownem w Krakowie i wyświęcony został (1849 r.) przez ks. biskupa Łętowskiego. Czas krótki pracował jako wikary przy kościele św. Piotra w Krakowie, a potem udał się na dalsze studya do Lovanium i Rzymu, skąd po 5 latach wrócił ze stopniem doktora św. teologii. Odtąd miał stałą siedzibę przy klasztorze PP. Magdalenek, który sam założył i do śmierci miał w opiece.

Głęboka nauka, ustawiczne czytanie Ojców Kościoła, zapał wewnętrzny i duch modlitwy, uczyniły z ks. Goliana kaznodzieję pierwszego rzędu. Wnet też rozgłos jego nauk począł ściągać tłumy do jego kazalnicy, z której wpływ sięgał i po za mury kościelne. Niekiedy schodził z ambony na arenę publicystyki, gdy tego widział potrzebę, mianowicie w czasach, gdy potrzeba było zwalczać te błędy, które Polskę chciały oderwać od łączności ze Stolicą apost., a stawić ją po stronie rewolucyi włoskiej, co na mocy prawa siły przywłaszczała sobie własność Kościoła. Wtedy gdy Kraków, naśladując Berlińczyków, urządzał sceny burzenia klasztorów, miał Golian sam jeden prawie odwagę, odwiedzać i pocieszać w więzieniu przełożoną Karmelitanek, kasztelankę Wężyk. Miał też odwagę mówić prawdę tym, którzy wbrew uchwałom Soboru adresy do Döllingera wysyłali, że cała mniemana ich mądrość jest blichtrem, który ich samych gubi, a naród łudzi.

Powołany przez ks. arcyb. Felińskiego do akademii duchownej w Warszawie, której rektorem był ks. Winc. Popiel, dzisiejszy arcybiskup warszawki, wykładał obie dogmatyki, poki zakład ten nie został zamknięty. Jakie było jego działanie w Warszawie na ambonie w tych czasach pamiętnych, aż nadto jest znane, abyśmy tutaj przypominać potrzebowali. Powróciwszy do Krakowa, uczył teologii i filozofii po seminaryach zakonnych i dwakroć rozpoczynał wykłady na uniwersytecie, obydwa jednak razy nie przyszło do stałego zatwierdzenia jego profesury. Przy tem administrował parafią św. Floryana, a następnie Panny Maryi w Krakowie przez lat dziewięć, aż dopiero ks. biskup Dunajewski wyrobił mu u rządu prezentę na Wieliczkę, a przed dwoma laty godność prałata domowego Jego Św. Leona XIII. — Gmina miasta Wieliczki uczciła swego pasterza za życia honorowem obywatelstwem, a po śmierci własnym kosztem grób wymurowała i ufundowała legat, z którego co rok ma być nabożeństwo za jego duszę odprawiane i pięciu ubogich ma otrzymać ubranie zupełne Najpiękniejszym jednak pomnikiem, jaki po sobie zostawi w Wieliczce, jest kościół, który własnym, a niemałym kosztem prześlicznie odnowił, bo chwałę Bożą stawiał zawsze n pierwszem miejscu i zawsze się liczył tylko z tem, co mo -

a

gło tę chwałę pomnożyć i powiększyć, nie biorąc w rachubę ani sił swoich, ani zdrowia. To też przedwczesna śmierć jego miała przyczynę w tej właśnie gorliwości o służbę Bożą, a niedbałości o własne zdrowie. Kapłan to był wielkiego serca i wedle serca Bożego, niech mu też Bóg będzie „nagrodą wielką bardzo", a pamięć nasza niech przechowa jego przykład i wzór dla zbudowania siebie, dla nauki potomnym.

BIBLIOGRAFIA.

1. **La Gerarchia cattolica illustrata,** *albo album historyczno heliograficzne kardynałów, składającyck ś. Kollegium, arcybiskupów i biskupów świata katolickiego, Stolicy ś., naczelników korporacyj zakonnych i t. d.* W dodatku podane będą kostyumy dworu papiezkiego i ordery; prezydenci stowarzyszeń katolickich i t. d.

Pismo to wychodzi miesięcznemi poszytami. W poszycie styczniowym r. b. umieszczoną jest biografia Ojca ś. wraz z życiorysem jego w języku *włoskim*, *francuzkim*, *angielskim* i *niemieckim*. Co miesiąc wydawany będzie poszyt o 30 stronach, zawierający 32 fotografie formatu gabinetowego, z tych 4 będą fotografie kardynałów, reszta portrety Biskupów, przybywających do Rzymu *ad limina Apostolorum*, dwa portrety wysokich dygnitarzy, nie dzierżących godności biskupich, dwóch naczelników zakonnych; na drugiej stronie portretu znajdować się będzie krótka biografia w 4 wspomnionych językach. Przy portretach dyrektorów znaczniejszych dzienników i prezesów ważniejszych stowarzyszeń katolickich ze wszystkich narodów, będą dodane wszelkiego rodzaju objaśnienia, cel pisma, cena itd. Abonament roczny na tę illustrowaną hierarchią wynosi w Rzymie 24 frnk., przez pocztę 25 fr., za granicą 27 fr.

2. Nakładem *Księgarni katolickiej w Poznaniu* (ulica Wodna l. 25) wyszły w II wydaniu **Kazania o Męce Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa** na trzy posty podzielone przez ks. *Kar. Fabianiego*, kan. kaliskiego, szkół wojew. łęczyckiego kaznodzieję. Kazania te najznakomitszego w 18 wieku kaznodzieji polecać, byłoby zbytecznem. Znane są one dobrze. Tu tylko przypominamy, że po raz pierwszy były wydane w Kaliszu 1788 r. Obecnie wyszły drukiem wyraźnym, na papierze dobrym, w wielkiej oktawce, w 8 arkuszach. Cena w prenumeracie do 15 marca 1885 r. wynosi 2 marki 50 fen. z przesyłką *franco*. Po 15 marca cena znacznie będzie podwyższoną. Dzieło to zaopatrzone jest w aprobatę biskupa chełmińskiego.

3. Nakładem tejże księgarni wyszedł także zeszyt II, tomu V **Biblioteki kaznodziejskiej,** wychodzącej pod redakcyą *ks. J. Stagraczyńskiego*, prob. w Wonieściu. Zawiera nauki, zaczerpnięte z różnych autorów, od niedzieli II Postu zacząwszy, do niedzieli IV po Wielkiejnocy. Wszystkie nauki, w tym zeszycie pomieszczone, odznaczają się praktycznością i logicznym rozkładem, oraz znajomością potrzeb naszego czasu, i dla tego zasługują w istocie na to, by szan. Współbracia paraf. z niemi się zapoznali.

4. Z niemieckich prac, poświęconych kaznodziejstwu, wyszedł zeszyt IV drugiego rocznika pisma: **der katholische Kanzelredner**, wychodzącego u *Fr. Goerlicha* we Wrocławiu, zawierający nauki na Post, i okolicznościowe o spowiedzi św., oraz dalszy ciąg historyi katechezy.

Uroczystości welehradzkie.

W Welehradzie zakończyła się uroczyście pierwsza oktawa, jedna z czterech, które mają się w tym roku odbyć na cześć śś. Apostołów Cyryla i Metodego, a rozpoczęła się była 14 lut., w rocznicę śmierci ś. Cyryla. Pierwszego dnia biskup z Berna pontyfikował, następnych dni Msze pontyfikalne odprawili prałaci z kapituły ołomunieckiej, kazania zaś miewali OO. Dominikanie i Redemptoryści. Oktawie tej nadał Ojciec św. odpust zupełny dla wszystkich, ktorzy wśród niej nawiedzą świątynię Welehradzką lub kościół katedralny, a w razie przeszkody swój miejscowy kościół. Stąd nietylko na Welehradzie, lecz i w innych kościołach obu dyecezyj morawskich ta oktawa odbywała się. Trzy inne oktawy rozpoczną się 6 kwietnia, 29 czerwca i 15 sierpnia. Ruch, w celu jak największego uczczenia świętego Apostoła kraju, ogarnia coraz bardziej wszystkie parafie i gminy morawskie; tu postanowiono nowy ołtarz wystawić na cześć Świętego, tam kaplicę lub statuę, gdzieindziej dzwon lub bogatą monstrancyą sprawić, znowu gdzieindziej ze złotogłowiu ornat i inne przybory kapłańskie do Mszy ś., tak że chrześciańska akademia w Pradze, która już od wielu lat w tym zakresie sztuki kościelnej znakomicie się wywiązuje, teraz nawałowi zamówień, codzień z Morawy przychodzących, ledwie może zadość uczynić. — Świeżo pisał msgr. Lazarz Mladenów, wikary apost. Macedonii do biskupa Berna, gorąco prosząc, aby Słowianie pomni na dobrodziejstwa świętych Apostołów, zechcieli także swą wdzięczność okazać przez składki, z którychby przynajmniej w Salonice, miejscu ich urodzenia, można kościół katol. wystawić. — Aby uniknąć natłoku, zwłaszcza na wiosnę i w lecie, ogłoszono już w dyecezyi ołomunieckiej porządek, w jakim pojedyńcze dekanaty mają wysyłać do Welehradu procesye swoje; z każdego dekanatu mają przybyć 3 morawskie, a 3 niemieckie procesye.

W sprawie tejże **pielgrzymki welehradzkiej,** która, jak zewsząd donoszą, bardzo się świetnie i u nas zapowiada, otrzymaliśmy list, który do wiadomości naszych komitetów podajemy. Oto, co nam pisze jeden z uczestników pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu z r. 1881.

„Z okazyi nowej pielgrzymki słowiańskiej nie od rzeczy będzie na jednę rzecz zwrócić uwagę. Proszę przypomnieć sobie tylko chwilę bytności naszej w r. 1881 w lublańskiej katedrze, kiedy odprawiała się dla pielgrzymów uroczysta Msza św. Podczas niej śpiewali pieśni pobożne Czesi, Polacy i Rusini. Czesi rozdawali w katedrze tamecznej drukowane pieśni „*k' sw. Cyrilu a Metodiju*, których sporą liczbą i nas obdarzyli. A pięknie Czesi spiewali, i był ktoś nawet, co im przy śpiewie przygrywał na organach; Rusini także swoje „*Preczystaja Diwo Maty*" dobranemi odspiewali głosami. Spiew ich Słowieńcom podobał się bardzo. Byłem w pośród kapituły Lublańskiej w tej chwili, gdy o tem mówili i słyszałem, jak sobie w tej pieśni lubowali. My Polacy zaśpiewalismy *Swięty Boże!* Pieśń to urocza, natchniona, aleśmy ją wykonali, jak dziady na odpuście — w niezgodnej harmonii. Obecnie, jak w dziennikach czytam, Bracia Rusini postanawiają dać rodzaj koncertu w Velehradzkiej świątyni. Zapewne i inne szczepy słowiańskie zechcą urządzić swoje nabożeństwo ze stósownym śpiewem, godnym wzniosłej i uroczystej chwili jubileuszu".

„A czy my Polacy mamy co do śpiewu pozostać w tyle? Czy dość będzie, że się tam pojawimy tylko? Sądzę przecież, że i my tam będziemy mieć nabożeństwo swe, więc zdaje mi się, że trzeba już za wczasu pomyśleć, jak je urządzić i jak śpiewem polskim pokierować. Zapewne który z najp. naszych księży Biskupów celebrować będzie. Asystę trzeba w domu już ułożyć, a przedewszystkiem udecydować, co śpiewać będziemy, ażeby śpiewu wyuczyć się; trzeba, iżbyśmy i w melodyi i w głosach pogodzić się mogli i dali dowód, że także o zewnętrzny blask nabożeństw naszych dbać umiemy. Może ktoś pojedzie z nami, co na organach grać będzie umiał. Zawczasu jednak trzeba obmyślić pieśni,

jakie w Velehradzie odśpiewać mamy, aby je i wszyscy umieli i organista grać potrafił — jeśli innego kwartetu ktoś nie zaaranżuje.

Kronika.

Kraków. W d. 1 marca obchodził J. Exc. najp. ks. Biskup krakowski dzień swoich imienin. Redakcya tego pisma, łącząc się w duchu z przezacnym klerem dyecezyi krakowskiej, składa u stóp najdostojniejszego Solenizanta swoje najserdeczniejsze życzania: *Ad plurimos annos.*

Rzym. Dnia 24 lutego przyjmował Ojciec św. na audyencyi deputacyę katol. przemysłowcow francuskich. Deputowanych było 120, którzy przeszło 500.000 przemysłowców Francyi reprezentowali. Deputacyę, podzieloną na 4 grupy, przyjął Ojciec św. w sali konsystorskiej, otoczony wielu kardynałami biskupami i znakomitemi osobami świeckiego stanu. Na adres odpowiedział Ojciec św. po francusku. — Katolicy angielscy i irlandscy układają wielką pielgrzymkę, która na początku kwietnia ma przybyć do Rzymu, aby na grobach śś. Apostołów błagać o przywrócenie pokoju w Irlandyi, a rozkrzewianie wiary katolickiej w Wielkiej Brytanii.

Ziemie polskie. Po wywiezieniu najprz. ks. biskupa Hryniewieckiego, piszą nam z Wilna z daty 18 lutego b. r. co następuje: „U nas teraz bardzo wielkie smutki, bo zostaliśmy znowu sierotami. Mieliśmy tak dobrego i prawdziwego Pasterza, który nie szczędził sił swoich dla miłości swej trzody, niszczył chwasty i zasiewał ziarna dobre, lecz złość ludzka, podobna złości szatana, pozazdrościła nam tego szczęścia i wydarła ten skarb drogi, który nie wiadomo, czy odnajdziemy. D. 22 z. m. był zapotrzebowany niby do Petersburga, a w tydzień kazano wyjechać do Jarosławia na miejsce J.E., ks. biskupa Felińskiego pod dozór policyi. O, ciężkie i krytyczne czasy! Wszyscy odstępcy Kościoła naszego bardzo są zadowolnieni ze swego zwycięstwa, ale nie wiadomo, jak długo będą się cieszyć? Może Bóg skróci tę ich pociechę i otrze łzy ludu prawego. Fanatyzm schizmatycki wzrasta w największej mierze. Miasto nasze podobne jest teraz do miasta, oblężonego przez nieprzyjaciela. Smutek i boleści można mieć i widzieć na każdym kroku“.

Galicya. W sprawie wydawnictw „*Macierzy Polskiej*“, znanych szan. Współbraciom, i odznaczających się uczciwą tendencyą, oraz znajomością potrzeb ludu, wydał najp. Konsystorz biskupi w Przemyślu ob. łać. pod d. 21 stycznia następujące polecenie: „Ponownie zwracamy uwagę WW. Duchowieństwa dyecezalnego na wydawnictwo pisemek ludowych, zostające pod światłą opieką „Macierzy Polskiej“ we Lwowie. Przedłożone Nam kilkanaście broszurek, i jeden rocznik pisma tygodniowego dla ludu „Niedzieli“, odznaczają się obfitym doborem przedmiotu, odpowiedniego do oświecenia i umoralnienia naszego ludu, a przytem formą udatną i popularną. Niektóre książeczki tegoż wydawnictwa, a osobliwie odnoszące się do higieny i do dziedziny gospodarstwa wiejskiego, jako to: Nr. 6.. 10, 11, i 12. są niezrównanej praktyczności dla ludu polskiego i stąd powinny się znajdować w domu niemal każdego gospodarza, żyjącego na wsi. Wydawnictwa „Macierzy polskiej“ są do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i na głównym składzie u pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Cena broszurek i tygodnika „Niedzieli“ jest nader przystępna. Prenumeratę zaś na „Niedzielę“, która kwartalnie wynosi 90 centów, najlepiej przesyłać wprost do administracyi czasopisma „Niedziela“ we Lwowie, w gmachu sejmowym.“

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

a) w lwowskiej archidyecezyi.

Doświadczyliśmy, że rekollekcye parafialne przynoszą nieobliczone korzyści, osobliwie w Wielkim Poście jako przygotowanie do Wielkanocnej Spowiedzi i Komunii; nadto w większych miastach są one jedynym niemal środkiem do ocucenia t. z. intelligencyi z apatyi religijnej. Oprócz tego stosowne są te ćwiczenia w tych miejscowościach, gdzie już odbywały się missye. Mimo to w r. b. nikt z czcig. Współbraci nie głosił się dotąd z chęcią sprawienia swym parafianom, najbardziej podobno pomocy pasterskiej potrzebujących, tej uczty duchowej. Upraszamy przeto jeszcze raz, aby ci współbracia, którzy pragną mieć rekollekcye parafialne u siebie, raczyli się jak **najrychlej** zgłosić do Wydziału, a postaramy się o urządzenie około niedzieli *Męki Pańskiej* tych ćwiczeń przynajmniej w 2 miejscowościach.

Do kasy naszej przysłał. ks. M. Pawłowski za rok (884 i 885) razem 10 złr.

c) w dyecezyi tarnowskiej.

Prefektami okręgowymi na dalsze 3 lata wybrano p. t.: w okr. niepołomskim ks. Kusionowicza; w *łąckim* ks. Antałkiewicza; w *mieleckim* ks. Knutelskiego, w *bobowskim* ks. Kozłowskiego, w *radomyskim* ks. Augustyniaka, w *nowosandeckim* ks. Rampelta, w *cechowskim* ks. Rozwadowskiego, w *brzeskim* ks. J. Roznera, w *makowskim* ks. Warzechę, w *nowotarskim* ks. Chwistka, w *starosandeckim* ks. Szeligiewicza, w *wielopolskim* ks. Pergesa, i w *dąbrowskim* ks. Ocowskiego.

Na cele Tow. za r. z. złożyli p. t. księża złr: Kozłowski 4., Siewierski 1., Zabecki 2., Zagórzyński 4., Karpiński 4., Maciąga 4., Grodzicki 3., Ochmański 4., Kozak 2., Zabrzeski 2, Twardowski 4., Lubaś 2., Smetana 4., Klimkiewicz 4., Kowalik 4., Fr. Fox 2., Sarna 3., Piątek 4., Christ 4., Gabryelski 4., Jan Bieniek 2., Rampelt 4., M. Komperda 2., J. Sikora 2., Basiński 4., Tarsiński 2., Markiewicz 1., Dobrowolski 2., Dudziński 2., Pyzik (za 83 i 84) 4., Janczura 4., Pers (za 83 i 84) 8., Rojkowski (za 83 i 84) 8., Buczyński(za 83 i 84) 3., Dzielski 4., Białkowski 2., Knutelski 4., Niemiec 2., Berski (za 83 i 84) 8., Grębosz 4., Płaneta (za 83 84) 8., Wolny 4., Sowa 2., i Polończyk 2 złr. — Za r. 1885 nadesłali p. t. księża złr.: Fr. Jaworski 4., Brożonowicz 2., Cieślik 2., Biela 2., Tarsiński 4., Szot 4.. Pocilowski 4.. Stopa 2., Fijaś 2., ze składki w kościele w Ujanowicach 4 złr.

Wynik konkursu o synodach z r. 1884.

Otrzymaliśmy dwie prace, a trzecia, do ostatniej chwili zapowiadana, nie nadeszła dotąd. O tych pracach orzekli szan. cenzorzy jednozgodnie, że żadna z nich *nie kwalifikuje się do druku.* Oto własne ich słowa: „Jedna i druga praca jest słaba, bez większej naukowej i literackiej wartości. I tak: autor *pierwszy*, piszący pod godłem: „*Deo gratias*“ sam wyznaje na końcu, że praca jego jest niejako „skróconem tłumaczeniem“ dzieła Fesslera — a przecież przy konkursie nagradza się tylko prace oryginalne. To też rozprawa jego jest niemal zimnem tylko tłumaczeniem. Nie wiele w niej swojego, nic żywotnego. Do tego i styl i ortografia wiele pozostawiają do życzenia. 2. Autor znowu, piszący pod godłem „*jeden z ludu*“, powtarza się bez końca, i rozwodzi szeroko nad jedną i tą samą kwestyą. Ma jednak tę wyższość od pierwszego, że jest samoistny i oryginalny. Widać w nim dobre chęci, czuć miłość dla Kościoła, a przy-

tem zdradza głębokie doświadczenie, znajomość naszych stosunków kościelnych. Rozumie on jednak Synod prowincyonalny w spółce z Braćmi Rusinami. To też wiele rozprawia o pogodzeniu się wzajemnem kleru obydwóch obrządków.

Mimo tego niepomyślnego wyniku konkursu o synodach, nie odstępujemy od naszej myśli i mamy zamiar wznowić ją wkrótce. **Redakcya.**

Od Redakcyi.

W skutek najnowszego rozporządzenia Wys. c. k. Rządu, wymagającego od pism, częściej niż 2 razy w miesiącu wychodzących, złożenia przepisanej §. 14 ust. pras. kaucyi 3.000 zł. i opłaty stempla, donosimy, że odtąd **Wiadomości katolickie** wychodzić będą tylko 5 i 19 każdego miesiąca.

W miejsce zaś *Dobrego Pasterza*, który z dniem dzisiejszym wychodzić przestaje, wydawać będzie i redakcyę podpisywać **ks. Zygm. Gorazdowski**, sekretarz Towarzystwa *Bonus Pastor*, pismo czysto teologiczne, zawodowe, pod dawnym tytułem **Bonus Pastor**, które również regularnie rąk szan. Współbraci dochodzić będzie.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. J. Kowalski z Lubczy do Mielca, ks. Tom. Janus z Rzegociny do Łapanowa i ks. J. Bednarz z Pleśny do Pstrągowej.

Dyecezya krakowska.

Administratorem parafii w Wieliczce został ks. Ant. Gruszecki, wik. miejscowy.

Przeniesieni: ks. E. Staski z Kęt do Wieliczki i ks. J. K. Babicz do Kęt. Nadto ks. Kaz. Zuliński mianowany penitencyarzem nowej fundacyi przy kościele N. M. Panny w Krakowie.

W. Ks. Raf. Tom. w Pine Creck w Amer. Należy się prenumerata tylko za r. 1885, t. j. 3 dolary.

W. Ks. Ign. Sablik w Regul. W kwestyi nam przedłożonej damy óbszerny artykuł w najkrótszym czasie.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.